

0 wyższości świąt katolickich nad luterańskimi

2 listopada 2017

Na tle obchodów 500-lecia Reformacji w Niemczech rozgorzała dyskusja nad liczbą dni wolnych od pracy.

Nawet mało rozgarniętemu turyście trudno byłoby przegapić, z czego znana jest Wittenberga, raczej nudne i senne miasto w Saksonii-Anhalt na południe od Berlina. Już nazwa na dworcu krzyczy głośno – Lutherstadt Wittenberg. Goście mogą potem połązić wokół domu, w którym Martin Luther mieszkał z żoną, dziećmi i uczniami, a także mogą kupić herbatę z jego podobizną i skarpetki z wyhaftowanym najbardziej znanym jego stwierdzeniem: „Tu stoję i inaczej nie mogę. Tak mi dopomóż Bóg”, wypowiedzianym na sejmie Rzeszy w Wormacji, gdy podsumował swoje credo broniąc się przed oskarżeniami o herezję w roku 1521. Jego pomnik góruje nad rynkiem, niedaleko „Luther-Apotheke”, a plakaty w całym mieście ogłaszają planowane uroczystości upamiętniające 500-lecie Reformacji, którą Luther podobno rozpoczął 31 października 1517 roku, przybijając swoje 95 tez do drzwi kościoła w Wittenberdze, choć akurat ten fakt kwestionuje wielu historyków.

Dla większości Niemców główną praktyczną konsekwencją tej rocznicy jest to, że w tym roku Dzień Reformacji jest wolnym od pracy świętem państwowym. Zwykle tylko kilka landów b. NRD miało dotąd wolne 31 października. Te rozbieżności doprowadziły jednak do długotrwałej ogólnoniemieckiej debaty na temat równości urlopowej. Dzięki bowiem regionalnym świętom katolickim, w tym roku większość Bawarii będzie cieszyć się 13 dniami wolnymi od pracy (albo nawet 14, jeśli mieszkają w Augsburgu, gdzie dodatkowo obchodzi się także święto pokoju – Friedensfest). To wszystko, rzecz jasna, oprócz zwykłego corocznego urlopu należnego z mocy prawa od pracodawcy. Niemcy z północnych landów, a także w Berlinie, Hamburgu i Bremie

będą musieli zadowolić się tylko dziewięcioma świętami obowiązującymi w całej RFN.

Kłóci się to trochę z niemieckimi stereotypami, które twierdzą, że mieszkańcy miast północy spędzają czas przy kawie stale tylko poprawiając swoje wielkie, ale chybione inwestycje, podczas gdy trzeźwi piwosze z południa trzymają się rzetelnej i bardziej przyziemnej pracy. Budzi też sprzeciw. „Dlaczego Bawarczycy mają mieć więcej wolnego niż my? To niesprawiedliwe”.

Niektóre regiony północne starają się to wyrównać. W Hamburgu chadecy (co w Niemczech oznacza protestantów) złożyli w zeszłym miesiącu wniosek, aby Dzień Reformacji stał się już trwałym świętem w ich kalendarzu. Dietrich Wersich, jeden z wnioskodawców mówi, że jego partia chce w ten sposób uhonorować wartości Reformacji i znaczenie protestanckiej etyki. Poza tym „Hamburg ma mniej urlopu niż inne składowe Bundesrepubliki”. Podobne inicjatywy zgłoszono w Bremie i Dolnej Saksonii.

Sondaże sugerują, że większość Niemców popiera Wersicha. To dość normalny odruch. Już w zeszłym roku prawie trzy czwarte z nich było za tym, aby Dzień Reformacji stał się trwałym świętem w kalendarzu, a 61% chciało, aby całe Niemcy wyrównały do 13 wolnych dni w Bawarii. Jednak najwyraźniej nie wszystkie rodzaje świąt są w Niemczech równie mile widziane. Gdy Thomas de Maizière, federalny minister spraw wewnętrznych, zgłosił pomysł dodania do kalendarza (ruchomego) święta muzułmańskiego na początku tego miesiąca, dyskusja nagle zamilkła. Inicjatywa klubu wolnomyślicieli sprzed kilku lat, aby zastąpić Christi Himmelfahrt (Dzień Wniebowstąpienia) „Dniem Ewolucji” na cześć Darwina, spotkała się z jeszcze mniejszym entuzjazmem. Dla zwolenników wyrównania liczby dni wolnych od pracy w całych Niemczech do standardu katolickiego, data początku Reformacji 31 października – dziwnie zbieżna z satanistyczną tradycją Halloween – wydaje się najlepsza.

„Bardzo by się nam podobało, gdyby Dzień Reformacji stał się ogólnym świętem narodowym” zadeklarował Torsten Zugehör, burmistrz Wittenbergi. Wątpliwe jednak czy zgodziłby się z nim patron, którego posąg dominuje nad jego miastem. Martin Luther był bowiem znanym i ideowo zawziętym pracoholikiem.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl